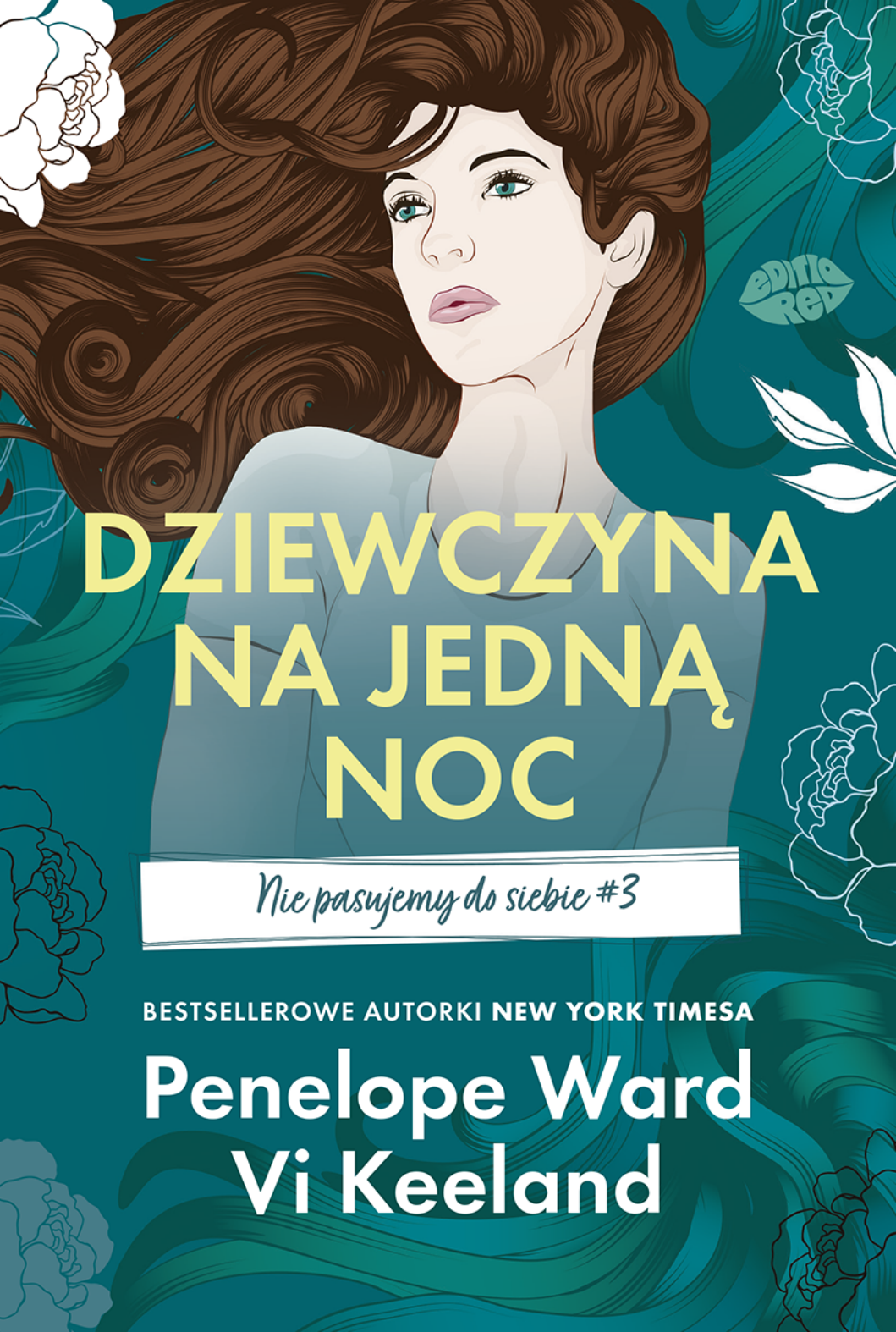




edrio
red

DZIEWCZYNA NA JEDNĄ NOC

Nie pasujemy do siebie #3

BESTSELLEROWE AUTORKI NEW YORK TIMESA

Penelope Ward
Vi Keeland

Tytuł oryginału: The Rules of Dating My One-Night Stand
(The Law of Opposites Attract #3)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-289-1870-2

Copyright © 2023. THE RULES OF DATING MY ONE-NIGHT STAND
by Vi Keeland & Penelope Ward

The moral rights of the author have been asserted.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/dzinp3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Owen

– **Z**iemia do Owena.

Billie, żona mojego kumpla, pomachała mi dłonią przed oczami. Zamrugalem kilka razy. – Przepraszam, co mówiłaś?

– Nic nie mówiłam. – Wskazała na mój telefon. – Ale od pół godziny wpatrujesz się tylko w to cholerstwo. Siedzimy sobie w knajpie, korzystając z *happy hour* i promocyjnych cen drinków, a ty nawet nie zauważyłeś tej kobiety, która przysunęła się do ciebie niby od niechcenia i próbowała przyciągnąć twoją uwagę.

Spojrzałem w lewo. Krzesło było puste.

Billie pokręciła głową. – Już dawno sobie odpuściła. A co masz takiego ważnego w tym telefonie?

– Właściwie to nic. Po prostu nadrabiam zaległości w czytaniu maili służbowych.

– Wiesz, co by ci dobrze zrobiło?

– Co?

– Tatuaż, kolczyk w sutku i kilka szotów tequili.

Parsknąłem śmiechem. – Po pierwsze, mam wrażenie, że ta lista jest ułożona w niewłaściwej kolejności. Bez tequili nie mógłbym nawet poddać pod rozagę dwóch pozostałych pomysłów, nie wspominając o tym, że aby przekłuć sobie sutek, potrzebowałbym o wiele więcej niż *kilka* szotów. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, co w tym takiego fascynującego.

Billie wzruszyła ramionami. – To seksowne.

– Co jest seksowne? – Mój kumpel Colby wrócił do stolika po wizycie w łazience. Zarzucił ramię na szyję swojej żony. – Lepiej, żeby chodziło o mnie.

– Mówiłam o kolczykowaniu sutka.

Colby zrobił kwaśną minę. – Chłopie, żebyś wiedział, jak to boli.

Wytrzeszczyłem oczy. – Taki sztywniak jak ty, Colby Lennon, dał sobie przekłuć sutek?

– To kręci moją żonę, więc czemu nie?

Pokręciłem głową. – Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia, stary.

Colby wychylił resztę piwa ze swojej szklanki. – A tak w ogóle to czemu prowadzicie rozmowę na temat przekłuwania suteków?

– Owenowi trzeba czegoś, żeby nie siedział ciągle z nosem w komórcie. – Billie wykonała gest dłonią, wskazując na zatłoczone wnętrze knajpy. – W tym lokalu roi się od bombowych lasek, a on tu śleczy nad mailami.

Billie miała rację, ale tego wieczoru nie byłem w nastroju do nawiązywania znajomości z dziewczynami. Właściwie to nie ciągnęło mnie do tego już od jakiegoś czasu. Żadna nie wzbudzała mojego zainteresowania. Dlatego przez kilka ostatnich miesięcy dałem się pochłoniąć sprawom zawodowym, i to nawet bardziej niż zazwyczaj.

– Wiesz, co powinienesz zrobić? – zapytał Colby.

– Niech zgadnę! Strzelić sobie tatuaż, kolczyk w sutku i kilka szotów tequili?

Mój kumpel wyszczerzył zęby. – Nie. Powinienesz zapłacić za nasze drinki. Bo ja i moja żonka mamy jeszcze tylko pół godziny wolnego, potem będziemy musieli zluzować nianię, więc zamierzam cię tu zostawić, żeby jeszcze zdążyć przyssać się do tej ślicznotki w alejce obok knajpy.

Uśmiechnąłem się. – Załatwione, stary. Nie żałuj sobie. Pogadamy potem.

Pożegnaliśmy się, po czym spróbowałem zwrócić na siebie uwagę barmana, aby uregulować rachunek, ale był zajęty. Wobec tego udałem się do toalety, by pozbyć się choć części wypitej tequili i napojów gazowanych. W korytarzu wiodącym do łazienek wiła się kolejka kobiet, ale toaleta dla mężczyzn była praktycznie pusta. Akurat kiedy zacząłem się załatwiać, rozległ się dzwonek telefonu. Wygrzebałem go z kieszeni, żeby odebrać, i dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, że źródłem hałasu jednak nie był mój telefon. Jedyny oprócz mnie koleś, na którego się tu natknąłem, zdążył wyjść chwilę wcześniej. Wobec tego zasunąłem rozporek i obszedłem opustoszałą łazienkę dookoła, by zlokalizować źródło dźwięku. To, czego szukałem, znalazło się w drugiej kabinie, na uchwycie z papierem toaletowym.

Teraz telefony potrafią kosztować kilka tysięcy, więc uznałem, że lepiej oddam go barmanowi, zanim jakiś podpity gość po prostu schowa sobie zgubę do kieszeni. Nie zdążyłem wrócić do głównej sali, gdy telefon po-

nownie zadzwonił. Przyszło mi do głowy, że może to właściciel wybrał swój numer, by się przekonać, gdzie zostawił sprzęt, więc przeciągnąłem palcem po wyświetlaczu, żeby odebrać.

– Halo?

– Yyy... kto mówi? – zapytał kobiecy głos.

– Owen.

– Owen, czy masz telefon Devyn?

– Właśnie znalazłem go w toalecie.

– Ale gdzie w toalecie?

– W barze Polo Place przy Dwudziestej Pierwszej Alei.

– Szlag by to. Właśnie tego się obawiałam. Tak to jest, jak się ma za sobą kiepski dzień. Albo raczej kiepski tydzień.

– Twój znajomy ma słabą głowę?

– To znajoma, ale zgadza się, picie alkoholu nie należy do jej mocnych stron. Potrzebuje trzech łyków na jednego szota, a gdy zamówi mrożoną Margaritę, to lód w kieliszku zdąży się całkiem roztopić, zanim wypije go choćby do połowy.

– Devyn to dziewczyna? Znalazłem jej komórkę w męskiej łazience.

– A czy do damskiej trzeba było czekać w długiej kolejce?

– Właściwie tak.

– W takim razie skorzystała z męskiej. Devyn nie cierpi publicznych toalet. W związku z tym odwleka wizytę do ostatniej chwili, przekonana, że zapanuje nad pęcherzem do powrotu do domu. No a potem sytuacja robi się podbramkowa i Devyn musi się władować tam, gdzie jest wolne miejsce. Co w przypadku barów często oznacza ubikację dla mężczyzn.

– A dlaczego nienawidzi publicznych toalet? Ma fobię na punkcie zarzków czy coś w tym rodzaju?

– Nie, ma za sobą dwa złe doświadczenia związane z takimi miejscami. Pierwsze przytrafiło jej się w knajpie Applebee's, kiedy była jeszcze nastolatką. Drzwi w kabinie ubikacji nie chciały się zamknąć, więc domknęła je na tyle, na ile się dało. Ale kiedy przysiadła nad sedesem i zaczęła sikać, do kabiny wtarabaniła się jakaś schlana babka i puściła pawia prosto na jej uda.

– Chyba żartujesz.

– Nie. Niestety nie. Devyn próbowała odskoczyć, ale jej reakcja była spóźniona – nie dość, że została obrzygana, to kiedy zrywała się na równe nogi, obsikała sobie niechcący ciuchy.

– Właściwie boję się spytać, ale... jak wyglądało to drugie złe doświadczenie?

– Och, to wydarzyło się, gdy moja przyjaciółka była na randce w ciemno w pewnej zacisznej restauracji i stwierdziła, że musi skorzystać z toalety. W kabinie obok załatwiała się jakaś kobieta, która najwyraźniej zabrała ze sobą do ubikacji swojego synka. Malec wetknął głowę pod przegrodę, żeby podejrzeć, jak Devyn sika, a kiedy jakiś czas później zauważył ją w restauracji, zaczął pokazywać na nią palcem i wydzierać się w niebogłosy, dopytując, dlaczego nie ma włosów na pisi.

Parsknąłem śmiechem. – To całkiem zabawne.

– Dla nas owszem. Dla niej... już nie za bardzo. Ale to całkiem niezły przykład na to, jakiego pecha ma Devyn. A ostatnio było nawet jeszcze gorzej.

Nie miałem pojęcia dlaczego, ale zaciekało mnie to. – A co takiego się ostatnio wydarzyło?

– Devyn ma gównianą matkę, która tylko przerzuca na nią swoje problemy. I jest jeszcze gość, w którym ona kocha się od lat, a który tylko ją zwodzi. Że nie wspomnę o rodzeństwie z piekła rodem, które moja przyjaciółka uważa za anioły. Jestem niemal pewna, że to szatański pomiot.

– Przykro mi to słyszeć.

– Mówisz poważnie? – zapytała kobieta.

Zastanowiłem się nad jej pytaniem. – Tak, naprawdę mi przykro. To przerąbane mieć gównianych rodziców i być zwodzonym.

– Wydajesz się miłym facetem. Możesz mi przypomnieć, jak masz na imię?

– Owen. A ty?

– Mia. – Moja rozmówczyni umilkła na moment. – Słuchaj, skoro już się zakumplowaliśmy, to może zechciałbyś rozejrzeć się po knajpie i poszukać mojej przyjaciółki? Mógłbyś jej wtedy oddać telefon, a ja miałabym pewność, że nic się jej nie stało.

– Dobra, da się zrobić. Ale w tym barze jest dzisiaj spory ruch. Możesz mi ją jakoś opisać, żebym miał pojęcie, jak wygląda?

– Długie falujące kasztanowe włosy. Jasna karnacja i jasnozielone oczy. Jest niska, ale ma ładne kształty. Wygląda trochę jak żywcem przeniesiona z lat siedemdziesiątych, roztacza wokół siebie taki klimat *boho*, coś w rodzaju tego, co dawniej prezentowała Stevie Nicks, tylko że jest jeszcze bardziej seksowna.

Rozejrzałem się po sali, ale nie zauważyłem nikogo, kto choćby częściowo odpowiadał temu opisowi. – *Sorry*, ale nigdzie jej nie widzę.

Moja rozmówczyni westchnęła. – Przysłę ci zdjęcie. Jeśli macie tam mało światła, to możesz przeoczyć jej kasztanowe włosy. Zaczekaj. Wyślę fotkę na jej komórkę. Zawsze ją opieprzam, że nie założyła sobie żadnego hasła, ale tym razem będzie nam to na rękę.

Kilka sekund później telefon, który trzymałem w dłoni, zawibrował. Otworzyłem wiadomość i na ekranie wyświetliło się zdjęcie. Może to zabrzmiało, jak bym był ostatnią pipą, ale serce na moment stanęło mi w piersi. Kobieta na ekranie komórki była niesamowicie piękna, ale rzecz nie sprowadzała się wyłącznie do wyglądu. Fotka przedstawiała ją w chwili, gdy się śmiała, odrzucając głowę do tyłu, a ja... poczułem szaloną chęć, by się przekonać, jak brzmi jej śmiech.

– *Wow* – rzuciłem. Ale w dalszym ciągu gapiłem się na zdjęcie na wyświetlaczu, nie podnosząc telefonu do ucha. Kompletnie zapomniałem, że prowadzę z kimś rozmowę. Dopóki nie usłyszałem dobiegającego z oddali głosu Mii.

– Halo? Jesteś tam jeszcze, Owen?

– Cholera. – Podniosłem komórkę do ucha. – Przepraszam. Potrzebowałem minuty, żeby otworzyć zdjęcie.

– Och, w porządku. A już sądziłam, że nic nie mówisz, bo zacząłeś się ślinić. Tak bywa z facetami, kiedy zobaczą Devyn.

Zmarszczyłem brwi. *Cudownie*.

Wyrzuciłem z głowy niedorzeczne myśli, w których kielkowała zazdrość, i ponownie rozejrzałem się po sali. – Zrobię rundkę dookoła baru i zobaczmy, może uda mi się ją wypatrzeć.

Przepychając się przez tłum ludzi, którzy nie zdążyli się jeszcze rozejść po happy hour i którzy wydawali się już w tym momencie *naprawdę* rozradowani, obszedłem salę dookoła. Miałem właśnie dać sobie spokój i przekazać Mii, że zostawię komórkę jej przyjaciółki u barmana, kiedy nagle zauważyłem kobietę ze zdjęcia.

I wtedy przytrafiło mi się to kolejny raz. *Serce ponownie zamarło mi w piersi*. Chociaż tym razem przyszło mi na myśl, że to pewnie tylko rezultat nadmiernej ilości kawy, którą wlałem w siebie tego dnia. Kofeina może wywoływać palpitacje. Przecież niemożliwe, żeby przyprawiał mnie o kołatanie serca widok jakiejś przypadkowo spotkanej kobiety. Ostatnimi

czasy nie poczułem nic takiego nawet wtedy, gdy jedna dziewczyna zaprosiła mnie do siebie do domu.

Przecisnąłem się przez grupkę hipsterów popijających drinki Moscow Mule, serwowane w miedzianych kubeczkach, by się lepiej przyjrzeć koleśowi, z którym rozmawiała nieznajoma.

Cholera. *Evan Cooper* – wśród moich znajomych znany również jako *McPrzegryw*. Typ był kompletnym pacanem.

– Widzisz coś? – zapytała przez telefon Mia.

– Tak. Chyba ją znalazłem.

– Och, to super!

– Tylko że... nawija właśnie z takim jednym kolesiem, za którym nie przepadam.

– Uch. Niech zgadnę. Przystojniak, ale kobieciarz. Wygląda pewnie jak gwiazda filmowa, muzyk rockowy albo coś w tym stylu?

– Skąd wiedziałas?

– Bo moja przyjaciółka to fantastyczna dziewczyna, ale ma beznadziejny gust do facetów.

– Ten facet jest rzeczywiście przystojny, nawet ja muszę to przyznać. Można by go wziąć za brata Jareda Leto. Ale to kompletny zasraniec. Wcisną kobietom, że jest właścicielem sieci fast foodów, a tak naprawdę pracuje w McDonalddie.

W słuchawce rozległo się westchnienie Mii. – Tak, to brzmi znajomo.

– Chcesz poczekać przy telefonie, kiedy do niej podejść i wręczyć jej komórkę?

– Byłoby świetnie. Wielkie dzięki, Owen.

– W porządku, w takim razie czekaj.

Ruszyłem w kierunku narożnika, w którym siedzieli koło siebie *McPrzegryw* i *Devyn*, ale nagle stanąłem jak wryty, gdy dziewczyna chlusnęła koleśowi drinkiem prosto w twarz. *McPrzegryw* położył jej ręce na ramionach i lekko ją odepchnął, a ja zacząłem się przeciskać przez resztę imprezowiczów w ich kierunku.

– Co tu się, kurwa, wyrabia? – zawołałem.

McPrzegryw machnął rękami. – Ta suka oblala mnie właśnie drinkiem.

– Taak, a ja widziałem, jak ją popchnąłeś. Nie tykaj kobiety, choćby nawet napluła ci w twarz.

– To nie twoja sprawa, Dawson.

Zrobiłem krok w jego stronę, wyprostowałem ramiona i spojrzałem na niego z góry. Moje sześć stóp i dwa cale wzrostu oznaczały, że McPrzegryw był ode mnie o sześć cali niższy, a do tego chuderlawy – złamałbym go jak patyk.

– Właśnie zdecydowałem, że to moja sprawa. A teraz przeproś i wynocha.

– Za nic nie będę przeproszał.

Zrobiłem kolejny krok w jego stronę i naruszyłem jego przestrzeń osobistą. – W takim razie masz jeszcze mniej czasu, żeby stąd zniknąć, Cooper.

McPrzegryw wymamrotał coś pod nosem, ale odwrócił się na pięcie i odszedł. Jednak nie zdołałem się powstrzymać. – I nie wracaj tu bez kulbelka nuggetsów dla mnie! – zawołałem.

Odprowadziłem go wzrokiem, gdy przemykał wśród klientów baru. Byłem rozbawiony własnym grepssem. Ale kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że nieznajoma wcale *nie wygląda* na rozbawioną.

– Twoim zdaniem to było śmieszne? Jakiś koleś startuje do mnie z łapskami, a ty się uśmiechasz?

– *Wolnego*. Wcale nie uważam, że to, co zrobił, było zabawne. Źle mnie zrozumiałś.

– Po prostu spadaj. Nie potrzebuję, żeby dziś wieczorem przystawiała się do mnie jeszcze jakieś inne dupki.

Aż mnie cofnęło. – Dupki?

– Dokładnie tak. Wszyscy jesteście tacy sami. Myślicie tylko o jednym.

Pokręciłem głową. To ja tu starałem się jej pomóc, a ona wystartowała do mnie z wyzwiskami. – Nie przejmuj się, kotku. Niczego od ciebie nie chcę. Nie jesteś w moim typie.

Odwróciłem się, żeby odejść, nagle jednak uświadomiłem sobie, że przecież wciąż ściskam w dłoni jej telefon. Nie byłem pewien, czy przyjaciółka nieznajomej zdążyła się rozłączyć, czy nie, ale rzuciłem go na konrtuar. – A tak w ogóle to nie musisz dziękować ani za ocalenie ci tyłka, ani za zwrócenie telefonu. Miłego wieczoru.

Moje serce nie zatrzymało się absolutnie ani razu, gdy wracałem na drugą stronę sali. Byłem *wkurzony*. Od razu wyszedłbym na ulicę, ale musiałem jeszcze zapłacić rachunek. Dlatego usiadłem na miejscu, które zajmowałem wcześniej ze swoimi przyjaciółmi, i czekałem na barmana, choć wszystko się we mnie gotowało. Tyle dobrego, że nie musiałem czekać zbyt długo.

– Hej, mogę uregulować należność? – zapytałem, gdy pracownik baru pojawił się obok mnie.

– Pewnie.

– A właściwie... Mógłbym zamówić jeszcze szota tequili, zanim za wszystko zapłacę? Właśnie laska mnie opieprzyła za to, że chciałem pomóc.

Na twarzy barmana pojawił się uśmiech. Chwycił butelkę tequili i szklaneczkę do szotów. – Nie ma sprawy. – Nalał mi drinka i przesunął naczynie w moją stronę. – Ja stawiam. Za minutę przyniosę ci rachunek.

Podniosłem szklaneczkę do ust i popatrzyłem na drugą stronę sali. Nieznajoma rozmawiała właśnie przez telefon i spoglądała w moją stronę. Pokręciłem głową i wychyliłem tequilę. Kilka minut później, gdy byłem już zajęty rozliczaniem rachunku, poczułem, że ktoś zatrzymuje się u mojego boku.

– A *jaki* jest twój typ? – rozległ się kobiecy głos. Pobrzmiwał w nim filuterny i przyjazny ton.

Podniosłem wzrok i moim oczom ukazała się ostatnia osoba, po której bym się spodziewał, że powie mi coś miłego – Devyn, kobieta, która chwilę wcześniej posłała mnie na bambus. Podniosłem swoją kartę kredytową i wsunąłem ją z powrotem do portfela, po czym odpowiedziałem, nie siląc się na żadne uprzejmości, takie jak podtrzymywanie kontaktu wzrokowego.

– Mój typ? W pierwszej kolejności kobiety, które nie wyzywają mnie od dupków, kiedy próbuję im pomóc.

– Przyszedłam, bo chciałam cię naprawdę przeprosić za to, co się wydarzyło. Poniosło mnie, to adrenalina, a poza tym przez cały ten tydzień jestem wściekła na cały świat. Nie powinnam się była na tobie wyzywać.

Jej słowa zabrzmiały szczerze, więc zaryzykowałem spojrzenie w jej stronę i... *p... puk*.

Kurwa. Co jest, do cholery?

Mimo że ta reakcja przydarzyła mi się już wcześniej, i tak spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Gapilem się na swoją rozmówczynię, próbując dociec, co tu się, do diabła, wyrabia. Ale nieznajoma musiała uznać moje milczenie za oznakę, że odrzucam jej przeprosiny.

– Mogę ci chociaż postawić drinka? – zapytała. – Okropnie mi głupio. Moja przyjaciółka Mia opowiedziała mi, jak starałeś się mnie odszukać, żeby oddać mi telefon. Powiedziała, że wydajesz się miłym facetem. Totalnie schrzaniłam.

Zawahałem się. *Nie* przepadam za podkreśnianiem dramaturgii. Ale ta kobieta miała tak hipnotyzujące oczy, a ja od wieków nie czułem, by ktokolwiek wzbudził moje zainteresowanie. Chociaż czerwona flaga to czerwona flaga...

Tylko że nagle ona się uśmiechnęła. A jej uśmiech był niemal oślepiający. Olsniewający. Promienny. Zachwycający.

Zostałem ni stąd, ni zowąd mistrzem świata w używaniu epitetów.

Dziewczyna zatrzepotała rzęsami. – To co, jeden drink?

Skinąłem głową. – Jasne. Tylko jeden.

Akurat...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czasami nawet najcudowniejsza noc kończy się tak samo...

Owen nie chciał przyjąć do wiadomości, że ta historia nie będzie miała dalszego ciągu. Że wszystko skończy się na jednej cudownej nocy. Zaczęło się od tego, że niczym rycerz na białym koniu wyratował tajemniczą piękność z opresji. Zamiast podziękowań jednak usłyszał od niej, że jest dupkiem. Nim zdołał ochłonąć z irytacji, dziewczyna w ramach przeprosin zaprosiła go na drinka. A potem wylądowali w łóżku. I ta noc... nigdy nie przeżył nic równie pięknego!

Rano Devyn zniknęła z jego łóżka i z jego życia. Owen nie potrafił przestać o niej myśleć. Chciał ją mieć przy sobie, ale ona nie zostawiła mu nawet numeru telefonu. Owen powoli przyzwyczajał się do myśli, że już jej nigdy nie zobaczy. Któregoś dnia zapukał do pewnych drzwi i... zupełnie nieoczekiwanie stanął twarzą w twarz z Devyn.

Był jednym z właścicieli mieszkania, które wynajmowała matka dziewczyny. Ponieważ sąsiedzi skarżyli się na rodzinę, przyszedł rozmówić się z najemczynią. I zamiast niej zastał Devyn, ale ona nie chciała mieć z nim więcej nic wspólnego. A to był dopiero pierwszy wstrząs, który targnął poukładanym światem Owena.

Penelope Ward pisze bestsellery regularnie umieszczane na listach „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest laureatką nagrody Audie. Mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.

Vi Keeland jest autorką bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Kiedyś pracowała jako korporacyjna prawniczka. Mieszka z rodziną w Nowym Jorku.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1870-2



cenę 49,90 zł